POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ



Rok VI. Nr. 17 (274)

Zwróć na to uwagę!

Dawniej „Młody Gryf".

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

550 — X 1269/Org. O. U. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych wg. tabeli „B" (słownie: szóstej) taryfy osobowej P. K. P. zgodnie z P. S. 245—10:

1) p. Glockówna Agn. i Gdańcówna Małg. z KSMŻ. Pelplin do Nowego na przeprowadz. kursu wf. od 11 do 16 października br.,

2) p. Glich Leon + 15 czł. T. K. S. 29 Toruń do Inowrocławia od 11—12 października na zawody piłkarskie,

3) p. Posadzy Ludwik + 15 zaw. K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Torunia dn. 11 października br. na zawody piłkarskie,

4) p. Gołębiewski Marian + 15 zaw. K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Bydgoszczy dn. 11—12 bm. na zawody lekkoatletyczne,

5) ks. Ryczakowiczowi Zygm. z KSMŻ. Pelplin do Nowego od 12—15 października na kurs organ., od 19—22 października do Jastarni i Swarzewa i 13—17 października do Brodnicy w sprawach wyszkol.,

6) uczestnikom zawodów lekkoatletycznych, organ. przez BKS. „Polonia" w Bydgoszczy dn. 11 października br.,

7) p. Grabarczyk Fr. + 12 czł. K. S. Rezerwa — Cisowianka z Gdyni do Kartuz dn. 18 bm. na zawody piłkarskie,

8) p. Kliszewski Fr. + 20 czł. K. S. „Union" z Gdyni do Tczewa 25 bm. na zaw. piłk.,

9) p. Dorszewski + 16 czł. R. K. S. „Amator" z Bydgoszczy do Solca Kujaw. dn. 8 listopada 36 na zaw. piłki nożnej,

10) p. Zieliński z RKS. „Amator" z Gdyni do Bydgoszczy i z powrotem, celem wzięcia udziału w zawodach piłki nożnej klubu dn. 11 października, 18 października, 25 października,

11) p. Posadzy + 15 czł. K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Bydgoszczy na zawody dn. 4 bm.,

12) p. Przybysz z Bydgoszczy do Torunia, Żmudziński z Bygoszczy do Inowrocławia, Dołecki z Bydgoszczy do Grudziądza, Obst z Tczewa do Bydgoszczy, Meyna z Tczewa do Grudziądza, Konieczka z Bydgoszczy do Torunia dnia 11-go października 36 jako sędziowie zawodów piłkarskich.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

Akcja zimowej pomocy dla bezrobotnych

Akcja pomocy doraźnej dla bezrobotnych podjęta została w Polsce po raz pierwszy na szerszą skalę w roku 1931. W sierpniu tegoż roku Rząd powołał Naczelny Komitet do spraw bezrobocia. W ciągu dziewięciu miesięcy swojej działalności komitet ten zdołał uruchomić na pomoc doraźną dla bezrobotnych z górą 19 miln. złotych, z czego jednak około 70 proc. pochodziło z dotacji państwowej. Również w pierwszym rzędzie z dotacyj państwowych korzystała powołana następnie Komisja międzyministerialna do spraw bezrobocia oraz Fundusz Pomocy Bezrobotnym, którego wydatki na pomoc doraźną wyniosły około 23 miln. złotych.

Z chwilą powstania w roku 1933 Funduszu Pracy, pomoc dla bezrobotnych nabrała w Polsce cech produktywnych. Jako swe ustawowe zadanie Fundusz Pracy przyjął dostarczanie bezrobotnym zatrudnienia drogą gospodarczo uzasadnionych robót publicznych. Pomoc doraźna, kolonie letnie, dożywianie dzieci oraz inne tego rodzaju akcje miały być jedynie uzupełnieniem akcji zatrudnienia i początkowo dość wysokie wydatki na te cele poczęły z roku na rok maleć.

W budżecie Funduszu Pracy na rok 1933—1934 kredyty na pomoc doraźną wyniosły 31 miln. 823 tys. złotych, to jest około 37 proc. ogółu wydatków preliminowanych. W roku budżetowym 1934—35 następuje dalsze powiększenie kredytów na roboty publiczne i równoległe do tego zmniejszenie sum przeznaczonych na pomoc doraźną dla bezrobotnych. Wydatki na pomoc doraźną stanowią w tym roku już tylko 18 procent ogółu wydatków. W bieżącym roku budżetowym Fundusz Pracy przeznaczył na pomoc doraźną około 19 miln. złotych, z czego 2 miln. na pomoc dla pracowników umysłowych, 480 tys. na kolonie letnie dla dzieci bezrobotnych, pozostałą zaś kwotę na akcję pomocy doraźnej dla bezrobotnych. W okresie od kwietnia do września rb. wydano na pomoc doraźną z preliminowanego kredytu 4.974.000. Na zimę pozostaje więc około 12 miln. złotych.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych przekroczy w zimie pół miliona. Nie wszyscy jednak spośród nich przepracowali wymagane ustawą 108 dni. Z ustawowego zabezpieczenia na wypadek bezrobocia korzystać będzie zaledwie jedna piąta ogółu zarejestrowanych bezrobotnych. Pozostaje więc około 400 tys. bezrobotnych, którym z pomocą przyjść będzie musiała ofiarność społeczna, gdyż kredyty Funduszu Pracy nie wystarczą. Licząc przeciętnie 15 zł miesięcznie na osobę, w ciągu pięciu miesięcy wyniesie to około 30 miln. złotych. Wpływy z ofiarności publicznej muszą więc wynieść co najmniej 20 milionów złotych w gotówce i naturaliach.

W akcji zimowej pomocy dla bezrobotnych musimy wziąć wszyscy udział!

Nowy zeszyt „Teki Pomorskiej"

Ukazał się nowy, drugi z kolei zeszyt „Teki Pomorskiej", organu Konfraterni Artystów w Toruniu. Pomyślana jako kwartalnik, ukazuje się „Teka" regularnie w odstępach kilkumiesięcznych, a zainteresowanie okazane nowemu pismu przez społeczeństwo zdaje się wróżyć reprezentacyjnemu periodykowi Pomorza trwałe życie. Dość powiedzieć, że „Teka" liczy już na terenie stolicy stały poczet prenumeratorów — fakt pocieszający i zachęta dla Pomorza, by swemu pismu nie szczędziło poparcia.

Zapowiedź Redakcji ze słowa wstępnego w pierwszym zeszycie „Teki", wyrażającą jej dążności w słowach: „Pragniemy..., by pismo nasze było wykładnikiem współczesnej twórczości literatury na Pomorzu w jej najlepszych przejawach", spełnia się całkowicie. Poziom literacki i dobór artykułów i w tym drugim numerze jest tego dowodem.

Na wstępie kreśli sylwetkę biograficzną „Duchowego wodza Pomorzan w drugiej połowie XIX w.", Ignacego Łyskowskiego, A. Bukowski, w jubileusz 50-lecia zgonu działacza. Dalej idzie artykuł dyskusyjny p. t. „Opinia pomorska" J. Borowika, poruszający niezmiernie aktualny temat: konieczność tworzenia się jednolitej, zwartej opinii społeczeństwa pomorskiego.

B. Busiakiewicz sięga czasów Odrodzenia i humanizmu, by przypomnieć renesansową postać biskupa Dantyszka, męża stanu i księcia kościoła, chluby rodzinnego Gdańska.

Do warsztatu najwspółcześniejszej twórczości literackiej zaglądamy w wywiadzie Z. Bogusławskiej z autorami „Wisły", Boguszewską i Kornackim. Odległą przeszłość z teraźniejszością kultury Pomorza łączy w sobie artykuł ks. W. Łęgi „Związki między Pomorzem a państwem rzymskim". Wiersze J. Korczakowskiej i polemika W. Pniewskiego zamykają część artykułową numeru.

Obfita kronika obejmuje działy „Z ruchu wydawniczego", „Kącik polemiczny" i „Z ruchu kulturalnego". W porównaniu z numerem pierwszym widzi się tu dążność do stopniowego objęcia całokształtu życia kulturalnego na Pomorzu w krótkich notatkach kronikarskich; realizacja tej dążności ożywi znacznie treść pisma, redagowanego zresztą z dużym wyczuciem aktualności.

Szata zewnętrzna — podkreślamy to znowu — wysoce estetyczna, dobrze świadczy o poziomie technicznym oficyny drukarskiej J. Karolczaka, którego ofiarności zawdzięcza „Teka" w znacznej mierze swe istnienie. Publiczność czytająca będzie oczekiwała z niecierpliwością ukazania się dalszych numerów pisma, które już dziś zajmuje poczesne miejsce wśród naszych periodyków literacko-artystycznych.

Niezwykła taniość (1,80 zł w rocznej prenumeracie) winna zjednać „Tece" licznych czytelników. Wszelkie zamówienia na prenumeratę należy kierować pod adresem: Zakład Graficzny Jana Karolczaka, Toruń, Mostowa 6.

Ilustracja na str. 1-ej przedstawia: Piękno miast pomorskich. Park miejski w Wejherowie z kaplicą „Bramą łez".

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VI. Nr. 16 (273)
TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 20 PAŹDZIERNIKA 1936

T. S.

O formach życia politycznego

Na zebraniach organizacyjnych, w pogawędkach towarzyskich, w domu, w biurze, w świetlicy, na ulicy słyszy i mówi się dziś powszechnie o autorytatywnych rządach, o uniwersalnych formach ustrojowych, o totalnych państwach, o faszyźmie włoskim czy hiszpańskim, o hitleryźmie i t. d. i t. d.

Wszystkie te obcobrzmiące określenia dotyczą przede wszystkim sprawy organizacji życia politycznego w państwie. Z uwagi zaś na to, że życie polityczne, jego formy, jego rozwój uzależnione są od wzajemnego stosunku takich czynników jak państwo, władza państwowa tudzież obywatele państwa, przeto owe totalizmy, uniwersalizmy, faszyzmy i t. p. nie są niczym innym jak jednosłownym określeniem właśnie tego stosunku, albo powiedzmy współzależności owych czynników, od której uzależniona jest taka czy inna forma organizacyjna życia politycznego.

Na przestrzeni dziejów rozmaicie układała się współzależność państwa, władzy i obywatela pomiędzy sobą. Na poparcie zaś tego pozwolę sobie przedstawić rzecz w następującym rzucie migawkowym, sięgając w głąb aż do najdawniejszych czasów.

I oto:

Gdy uprzytomnimy sobie nasze wiadomości o państwie starożytnym, to stwierdzimy, że np. państwo starożytnego Wschodu było uniwersalne — gdyż ogarniało ono całokształt życia gospodarczego, politycznego, kulturalnego i społecznego. Organizacja władzy w tym państwie ześrodkowywała się w osobie władcy — a zaś jednostka nie miała w nim żadnego znaczenia i jedynie działalność mas, bezwzględnie posłusznych jednej kierowniczej woli, zapewniała byt zbiorowy.

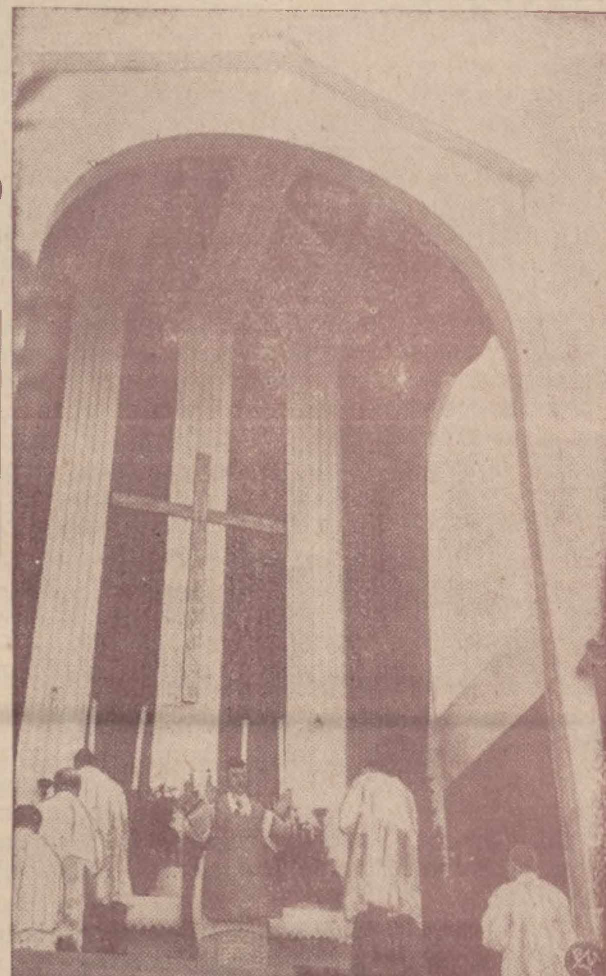
Uniwersalnym było również państwo rzymskie, ów najświetniejszy utwór państwowy antyku. Boć zasada: „Salus reipublice suprema lex est"[1], dowodzi niezbicie, że również i w tym państwie interes zbiorowości i to zbiorowości najwyższego rzędu, jaką jest państwo — górował nad interesem jednostek czy grup społecznych, wchodzących w skład organizmu państwowego.

Po upadku imperium rzymskiego państwo uniwersalne pojawiło się jeszcze i to w najskrajniejszej formie w Bizancjum i zabłysło chwilowo w monarchii Karola Wielkiego.

W końcu średniowiecza, po skrystalizowaniu się organizacyj stanowych — wykluwają się też nowe idee państwowe, ale i one nawiązują do ideałów państwa starożytnego. Widzimy bowiem, że w organizacji renesansowych państw włoskich i to bez względu na formę rządu — uzewnętrznia się starożytna zasada podporządkowania i stopienia się jednostki z państwem.

Przejawia się ona także później w państwie nowoczesnego absolutyzmu, a najwymowniejszym jej wykładnikiem jest słynne powiedzenie Ludwika XIV: „L'état c'est moi" — Państwo to ja. Z tą zasadą spotkamy się jeszcze w państwie policyjnym 18 w. i w restauracji absolutyzmu.

Aliści już w 17 i 18 w. pod wpływem ówczesnych prądów filozoficznych, określanych nazwą praw natury, zjawiają się doktryny, odnoszące się do genezy (powstania) państwa, powstania władzy i roli jednostki w państwie. Z owego to prawa natury wyprowadza żądanie równości obywateli oraz oparcia zwierz-



W Budapeszcie odbył się wielki kongres katolicki, w którym wzięło udział 200 tysięcy delegatów z terenu całych Węgier. Uczestnicy kongresu przybyli do Budapesztu w barwnych węgierskich strojach ludowych. Zdjęcie nasze przedstawia moment udzielania przez prymasa królestwa Węgier ks. kardynała Justiniana Seredy'ego błogosławieństwa zgromadzonym na kongresie tłumom.

chnictwa państwowego na woli powszechnej, głosząc hasło zwierzchnictwa ludu.

Z tego kierunku filozoficznego zrodzi się szereg haseł, które uderzą jakby taranem w podstawy państwa antycznego, jako celu w samym sobie, skrystalizują się prawa wolności obywatelskiej — a wielka rewolucja francuska wypisze na swym sztandarze: „równość, wolność i braterstwo".

Niebawem wszystkie cywilizowane państwa wejdą w formę ustroju konstytucyjnego, gwarantującego obywatelom prawa wolnościowe i polityczne.

Państwo wchodzi również na drogę zaniechania wszelkiej ingerencji w przejawy życia gospodarczego, pozostawiając wolność działania gospodarczego każdej jednostce. W ten sposób narodzi się państwo liberalne. W przeciwieństwie do państwa antycznego — państwo to hołduje zasadzie, że właśnie interes jednostki winien iść przed interesem zbiorowości. Wiek XIX to czas państwa liberalnego (uznającego swobody obywatelskie).

Państwo to jest matką nowoczesnego kapitalizmu, który ze swej strony stał się przyczyną powstania groźnej kwestii społecznej, a ta zaś z kolei podłożem dla narodzin związków zawodowych czy klasowych, które rozpoczynają uporczywą i w rezultacie zwycięską walkę o takie same prawa i wpływy polityczne, jakie w państwie liberalnym miały warstwy posiadające. I oto na skutek demokratyzacji (upowszechnienia) praw wyborczych związki te uzyskiwały coraz to silniejszą reprezentację w parlamentach.

Ale tak jak demokracja[2]), zbudowana na zasadzie indywidualizmu[3]), miała swoje wady i jej dziejowy egzamin nie wypadł bez zarzutu, tak samo i udział mas w życiu politycznym częściej utrudniał porządek społeczny niż utrwalał. Budził on również silne zaostrzenie wzajemnych stosunków pomiędzy poszczególnymi klasami, rozbijając harmonię współżycia. Parlamenty weszły w okres kryzysu. Najbardziej demokratyczne prawo wyborcze rozdrobniło parlamenty na mnóstwo obozów, a wzajemne ich walki uniemożliwiały normalne działanie parlamentu i wyłanianie się z nich rządu.

W tej sytuacji państwo przedwojenne zaczęło z zawrotną szybkością chylić się do upadku.

Przyszła wielka wojna i jej bezpośrednie następstwa, t. j. nieuporządkowane stosunki wewnątrz i zewnątrz państwa — przesilenie gospodarcze, wywołujące objaw masowego bezrobocia, niepewność finansowa, kryzys moralności publicznej — słowem wszystko to, co stwarza atmosferę niepewności. Niemal wszędzie na kontynencie europejskim poczęto tracić zaufanie do wielkich ideałów przeszłości. Masa społeczeństwa zmęczona wojną, popada bądź w gwałtowne odruchy, bądź w całkowitą bierność.

W takich to nastrojach wyłania się szereg prób reorganizacji państwa. Poczynania te unikają najczęściej drogi ewolucji (powolnych przemian), jeno korzystając ze słabości rządów oraz wyczekiwania ze strony społeczeństwa jakiegoś nowego objawienia, uskuteczniają się nagle, nierzadko nawet w drodze rewolucji. Tak to w powojennym chaosie jako tęsknota do ładu, do porządku i spokoju powstał faszyzm we Włoszech, tak zrodziło się państwo hitlerowskie i ustroje polityczne tych państw, które zmierzają do wzmocnienia struktury (budowy) państwowej, tak jak to było w państwie antycznym przez podporządkowanie interesów grup społecznych czy jednostek pod kierowniczą wolę władzy.

Do rzędu tych państw należy również i dzisiejsza Rosja Sowiecka. Tak Niemcy, Włochy jak i Rosję uważać można za prototyp (pierwszy wzór) nowego państwa — albowiem wszystkie te systemy cechuje omnipotencja (wszechmoc) państwa — walka z partyjnictwem, wzmocnienie władzy wykonawczej — a w dziedzinie praw politycznych likwidowanie powszechnego prawa głosowania. Wszystkie omawiane państwa cechuje również dyktatura jednostki, oparta na jednym stronnictwie, dyktatura, która sprawuje nieograniczoną władzę, prawnie zagwarantowaną.

Jest rzeczą oczywistą, że gdy idzie o założenie ideowe omawianych systemów różnią się one między sobą zasadniczo. Jak nam bowiem wiadomo — Rosja Sowiecka hołduje internacjonalizmowi, zaś faszyzm i hitleryzm odznacza się wybujałym nacjonalizmem — a w zakresie gospodarczym faszyzm kładzie podwaliny pod nową ekonomię t. z. kooperatywną, która jest antiindywidualistyczną, antiliberalną i antikolektywistyczną — istnieje dla niej tylko całość wyższego rzędu: Naród — Państwo. Podobnie i w hitlerowskim ustroju gospodarczym wyznaje się zasadę korzyści ogólnej przed indywidualną — ale w żadnym z tych państw nie neguje się prywatnej własności — podczas gdy zasadniczą podwaliną ideologii gospodarczej dzisiejszej Rosji jest komunizm.

Szereg państw europejskich balansuje dziś pomiędzy omówionymi przez nas systemami — z tym oczywiście, że największe odchylenia dają się zauważyć w stosunku do ustroju sowieckiego — a zaś najwięcej cech wspólnych mają one z faszyzmem i hitleryzmem. Niektórzy teoretycy prawa państwowego nazywają owe państwa państwami autorytetu albo też państwami o ustroju autorytatywnym.

Do rzędu tych państw należy Litwa, Jugosławia, korporacyjna republika Portugalska i Austriackie chrześcijańskie państwo korporacyjne.

Nowa konstytucja nasza zbliża również i Polskę do państwa autorytetu.

---

[1]) Dobro Rzeczypospolitej powinno być najwyższym prawem.

[2]) Demokracja — forma rządu, w której władza ma swe źródło w woli ludu.

[3]) Indywidualizm — kierunek, uznający swobodę dążeń i działań jednostek na płaszczyźnie ekonomiczno-społecznej.



Wielkim powodzeniem cieszyła się zorganizowana przez Klub Kynologów w Toruniu wystawa psów. Na zdjęciu naszym widzimy dwa nagrodzone pinczerki.

Władysław Góra

Biskupin — osada z przed 2.500 lat



Podczas swego pobytu w Wielkopolsce Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwiedził odkrytą prasłowiańską osadę Bagienną w Biskupinie. Zdjęcie nasze przedstawia moment zwiedzania przez Pana Prezydenta w towarzystwie kierownika ekspedycji wykopaliskowej Uniwersytetu Poznańskiego prof. Kostrzewskiego terenów odkrytej osady Bagiennej w Biskupinie.

Wybrałem się na wycieczkę do Biskupina, miejscowości, położonej niedaleko Żnina, określając ściślej — koło historycznej Gąsawy i Marcinkowa Górnego. Żnin leży prawie w samym centrum ziemi pałuckiej, której zasadniczą cechą jest wielka ilość jezior i pagórkowaty teren. Miasta takie, jak Szamocin, Margonin, Wągrowiec, Trzemeszno, Strzelno, Kruszwica, Pakość, Łabiszyn, Szubin i Rynarzewo leżą na granicy tej niezmiernie ciekawej i interesującej ziemi.

Niesposób byłoby, pisząc o Biskupinie, nie wspomnieć chociażby pobieżnie o miejscowościach, leżących w ziemi pałuckiej. Są one z wielu względów godne uwagi. Przez już wspomniany Żnin prowadziła ongiś droga handlowa Rzymian do Bałtyku po bursztyn. Był on niegdyś starą rezydencją arcybiskupów gnieźnieńskich. Napady jednak początkowo krzyżackie w roku 1331, a następnie szwedzkie 1656 zrobiły swoje. Co tylko było wartościowego i pamiątkowego, zostało bądź skradzione, bądź też spalone. Pozostał tylko kościół Św. Floriana jako piękny zabytek z 12 wieku. Z miasta tego pochodziło szereg wybitnych ludzi, jak pisarz Erazm Gliczner, politycy bracia Śniadeccy, których to kiedyś kozacy porwali i wywieźli z Polski, bo Rosji byli niewygodni. Z Jarnuszkowic pod Żninem, pochodził wybitny poeta Klemens Janicki. W pobliżu Gąsawy siepacze dopędzili i zamordowali Leszka Białego, księcia krakowskiego i sandomierskiego. W roku 1927 właściciel miejscowego majątku wybudował przepiękny pomnik, który czytelnicy „Straży nad Wisłą" mieli możność oglądać w poprzednim numerze.

Wreszcie szczegółowo omówmy ten sławny na cały świat Biskupin. Właściwie jest to temat do dzieła poważnego, gdyż cała falanga polskich i zagranicznych uczonych zjeżdża się, aby podziwiać te cudne wykopaliska. Nie od rzeczy będzie pokrótce wspomnieć, w jaki sposób odkryto tę starodawną prasłowiańską osadę. Otóż nauczyciel miejscowy, kierownik szkoły p. Szwajcer, człowiek zbierający z zamiłowaniem wszelkie zabytki, zauważył, że przy wydobywaniu torfu na okolicznej łące jest ogromna ilość pali drewnianych, co nasunęło mu przypuszczenie, że prawdopodobnie kiedyś zatopił się jakiś dom. Postanowił zawiadomić o tym Dział Przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Zainteresowano się tą sprawą i dla zbadania przyjechał kierownik tego Działu p. dr Kostrzewski. Po jego przyjeździe i gruntowym zbadaniu Biskupin stał się sławnym. Dosyć stwierdzić, że liczba zwiedzających w roku ubiegłym przekroczyła ponad 24 tys. osób.

Przed 2500 laty nasi praojcowie Słowianie wybudowali na półwyspie, wciskającym się w jezioro, osadę obronną. Teren, na którym budowano osadę, był niezmiernie bagnisty. Ileż pracy i wysiłku musiano tam włożyć, aby prymitywnymi narzędziami obrobić tak niezmiernie duże ilości drzewa! Ileż ci ludzie mieli zmysłu budowniczego i umiejętności wznoszenia osady obronnej, do której jedno tylko było wejście. Bo też mieli się przed kim bronić. Nie brakowało im wrogów.

Praca nad odkopywaniem jest niezmiernie żmudna. Trzeba bowiem małą łopateczką brać po parę centymetrów ziemi, którą następnie w rękach przesiewa się, aby nic godnego nie uszło uwagi. Wielu ludzi pracuje nad usunięciem warstwy około 1 m torfu, a pod tym torfem dopiero znajduje się cała misterna budowa z drzew. Ile było tam kiedyś wybudowanych domów, będzie można określić dopiero wtedy, kiedy wszystkie prace odkrywcze zostaną zupełnie ukończone. To, co zeszłego roku odkopano, na zimę z powrotem zasypano, aby uchronić przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi. Dziś odkrytych jest około 40 domów, z których zachowały się tylko podłogi, słupy boczne, droga drewniana, prowadząca obok domów, ogniska domowe i falochrony. Można mieć wyobrażenie, jak były domy budowane, gdyż przed wejściem do znaleziska zostały one odtworzone. Takich domów moglibyśmy dziś na Pomorzu wiele jeszcze spotkać, za wyjątkiem tylko tego, że nie miały okien, a światło wpadało przez szerokie drzwi. Przed zalewem chronił osadę silny falochron. Są to jeszcze dziś widoczne grube bale, wbijane w jezioro. Na pierwsze pale nakładano drugie, trzecie i t. d. Za tą pierwszą zasłoną kładziono znowuż pale, z których tworzono coś w rodzaju komór zamkniętych.



Zrekonstruowana chata z przed 2500 lat.



Żmudna praca przy odkopywaniu cennego znaleziska.

A jak wyglądała gospodarka mieszkańców osady?

Można to ocenić na podstawie tego, co dotychczas znaleziono. Są to wyroby kościane, drewniane, rogowe, włókna roślin i nasiona, jak żyta, jęczmienia i lnu. Głównym zajęciem mieszkańców osady było rolnictwo. Żarna z kamieni i inne rozcieracze świadczą, że dzisiejsze placki podpłomyki były wówczas znane. Następnie tłuczki, talerze gliniane i wiele innych ciekawych naczyń świadczy, że sztuka kulinarna stała również na pewnym poziomie. Na naczyniach często rysowano sceny z polowania na jelenie i sarny. Praprzodkowie nasi posiadali także wozy, których koła były tak usadowione, jak u naszych dzisiejszych wagonów, t. zn. obracały się razem z osią. Nie zapominali również o dzieciach, znalezione grzechotki, kogutki, gwizdki, smoczki, nawet więcej higieniczne od naszych, świadczą, że nasze prababki starały się czymś dzieci rozweselać. Ponadto były one zajęte pracą, wyrabiały płótna, o czym mówią nam znaleziona wrzeciona.

Cały zewnętrzny wygląd osady mówi dobitnie, że na czele stać musiał człowiek twardej ręki, posiadający doskonałą znajomość gromadnego życia i zalety dobrego budowniczego architekta. Dobór i obróbka drzewa w budownictwie jest bowiem pierwszorzędna. Co ciekawsze — nasza kochana brzoza, która służyła za podkład pod olbrzymie pale podłogi do dziś nie straciła swej białej kory.

Osada w Biskupinie to dla nas wyraźny i jasny dowód, że od prawieków Słowianie są panami tych ziem. Dziś świat już o Biskupinie wiele wie. Dowie się jeszcze więcej, gdyż praca jest obliczona na lat 7 i wszystkie czynniki w państwie z Panem Prezydentem Mościckim na czele nią się zainteresowały. To też mając to znalezisko pod bokiem, obowiązkiem wszystkich nas jest zwiedzić i mówić szeroko o nim swym najbliższym.



Na zdjęciu widzimy odkopaną drewnianą drogę, przejście między dwoma domami oraz paleniska z kamieni.

W jakim świetle Niemiec przedstawia Mazurów?

Walka Niemiec w czasie plebiscytu o głosy mazurskie nie wypływała z pobudek głębokiej patriotycznej natury. Chciwość zaborcza odgrywała tu główną rolę, **boć Niemcy do Mazurów zawsze odnosili się z wyzywającą pogardą,** która wyraz swój znalazła w znanym powiedzeniu: Wo sich aufhört die Kultur, da sich anfängt die Mazur". (**Gdzie się kończy kultura, tam znajdziesz Mazura**).

A dr Albert Weiss w swej książce Preussisch-Littauen und Mazuren tak pisał o Mazurach:

„Twarze Mazurów nie są piękne, pięknych dziewczyn prawie nie ma. Panuje między Mazurami, mianowicie u kobiet, wielka skłonność do kradzieży.

W chałupach Mazurów brud i nieczystość, co dowodzi słowiańskiego pochodzenia Mazurów. Domy mazurskie wskazują na niską kulturę Mazurów.

W jednej izbie mieszkają czasami dwie, trzy lub więcej familii. Wszystko leży razem w jednym łóżku i przykrywa się brudnymi szmatami i lumpami.

Tak samo nieczystym jak w izbie i w łożach jest też Mazur na ciele swoim. Ciało jego oblepione jest różnym robactwem.

Pewna Mazurka powiedziała diakonowi na wezwanie, aby się umyła: „Nie myłam się 93 lata, a teraz mam się myć?"

Chłop, kobieta i dziecko, wszystko chwyta za butelkę z gorzałką. Nawet niemowlę w kołysce uspakaja się gorzałką.

Gorzałkę pije Mazur rano, w południe i wieczorem. Kobiety piją wódkę, gdy umierają. Rodzice wlewają dziecku, które zaledwo mówić może, wódkę w gardło. Dziecko jest często obżarte, zanim jeszcze na nogach stać może.

„Mit Schnaps alles, ohne Schnaps nichts — das ist die Lösung der Mazuren".

Oświata stoi na Mazurach na bardzo niskim stopniu. Prawie połowa Mazurów nie umie czytać ani pisać. Gazet nie trzyma Mazur prawie wcale, tylko polskie śpiewniki (kancyonały). Mazurzy mówią brzydką zgermanizowaną polską mową (durch zahlreiche Germanismen hässlich corrumpierte polnische Sprache).

Lekarzy nie zna Mazur, nawet dla matki swoich dzieci — zdechnie to zdechnie. Prędzej pośle Mazur po weterynarza dla chorego wołu lub konia.

Kultura na niskim stoi stopniu. Kobiety czy zamężne czy niezamężne pożądliwości chłopów łatwo ulegają i często chłopów same kuszą. Gospodarska córka ma wspólność z pachołkiem, a ojciec ze służącą. Złamanie wiary małżeńskiej często zachodzi".

W takim świetle przedstawia dr Weiss Mazurów, o których potem, w czasie propagandy plebiscytowej, Hindenburg w swej odezwie sentymentalnie a czule wypowie: „Meine brave Mazuren". (Moi dzielni Mazurzy).

W ten negatywny sposób ów dr Albert Weiss daje jednak **świadectwo, że Mazurzy nie są Niemcami.** Dlaczego zatem tych „brudnych" Mazurów polityka niemiecka, statystyka niemiecka zaliczają do grupy narodowościowej, z rasą germańską stanowiącej jeden wspólny pień rodzajowy? — niech to wytłumaczy kto może!

Dlaczego gwałtem z tych „niechlujnych", „niemoralnych", „ciemnych" Mazurów robi się Niemców?

Oto przykład przewrotności politycznej.

Jeśli Mazur jest tak odrażający, to zostawcie go w spokoju i nie żonglujcie pojęciami wedle potrzeby, a wbrew prawdzie. **My przyjmiemy do siebie Mazurów takich, jakimi są, a są oni pracowici, uczciwi, religijni,** tylko, że zabłąkani i pruską wynaradawiającą polityką zaszczuci do tego stopnia, iż zapomnieli, że są rdzennym szczepem polskim.

Leon Sobociński

Zdjęcie nasze przedstawia 68-letniego Kazimierza Budrewicza, najstarszego „Strzelca", który zajął pierwsze miejsce w biegu kolarskim, zorganizowanym w Drui, z okazji poświęcenia miejscowego Domu Strzeleckiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obok sędziwego Strzelca-kolarza, stoi najmłodszy z drużyny strzeleckiej, również kolarz, 14-letni Staś Grzybowski, który uczestniczył w biegu, dając się wyprzedzić Budrewiczowi.



KĄCIK JĘZYKOWY

Brakuje mi złoty

Przy niedbałym obchodzeniu się z naszą mową zapomnieliśmy o tym, że czasownik „brakować" używany był dawniej w znaczeniu wydzielania, wybierania braków ze zbiorowiska przedmiotów martwych lub istot żywych.

Tak np. hodowca brakuje swoje stado owiec, t. j. oddziela sztuki mniej dorodne na sprzedaż lub spożycie, a pozostawia lepsze sztuki do dalszej hodowli.

Tak samo można brakować monety lub banknoty i oddzielać zużyte lub uszkodzone od dobrych. Wtedy przy czasowniku „brakować" stawiamy rzeczownik w przypadku czwartym.

Od dłuższego już czasu, niestety, czasownika tego w podobnych wypadkach przestaliśmy używać i pozostało w użyciu jedynie wyrażenie „brakuje" ale na wzór niemieckiego: „es fehlt mir Geld". Słyszymy więc powszechnie w mowie potocznej takie tylko zwroty:

„brakuje mi złotówka" — „tutaj brakuje jedno zero" — „jemu brakuje spryt" — „wam brakuje odwaga cywilna" — „jej brakuje polot poetycki" i t. d.

Powinno się mówić:

„brakuje mi złotówki, brak mi złotówki" — „tutaj brakuje jednego zera" — „jemu brakuje sprytu" — „wam brakuje odwagi cywilnej" — „jej brakuje polotu poetyckiego".

Zamiast brakuje można też mówić „brak", „braknie".

A wniosek z tego taki, że wszystkim, którzy używają tak błędnego wyrażenia, będącego germanizmem, brakuje poczucia językowego.

Zygmunt Greffkowicz

Odniemczyć!

Zarząd Śląskiego Związku Zachodniego zwrócił się w ostatnim czasie do Ślązaków, używających dotychczas niemieckiej pisowni swych polskich nazwisk, z wezwaniem, by nazwiskom przywrócili właściwą pisownię polską.

Ten sam objaw zniemczenia nazwisk spotykamy również i w pozostałych dzielnicach zachodnich.

Osiemnaście lat niepodległości nie starczyło, by z życia naszego usunąć ten ślad niewoli...

Jest kilka przyczyn tego stanu rzeczy. Rozpatrując je, uprościlibyśmy sobie zadanie, gdybyśmy twierdzili, że uparte zachowywanie niemieckiej pisowni związane jest wyłącznie z pewnego rodzaju **zezem uczuciowym,** zwróconym w stronę kultury niemieckiej. Byłoby to krzywdzące dla b. wielu posiadaczy tych nazwisk, jakkolwiek tłumaczenie takie — w stosunku do niektórych obywateli — nie jest dalekie od prawdy.

Sprawa nie byłaby ujęta w całości, gdybyśmy nie powiedzieli o innych rodzajach nazwisk niemieckich. Poza skażonymi w pisowni są też **nazwiska przybrane,** w tym wypadku typowo niemieckie. Są też i nazwiska historycznie usprawiedliwione. Noszą je ci, których przodkowie, nieraz b. dalecy, ulegli urokowi kultury polskiej i często już w drugim pokoleniu czuli się Polakami. Nierzadko też nazwiska takie chlubnie się zapisały na kartach naszych dziejów i kultury, a co ważniejsze — na kartach naszego męczeństwa.

Co do tych nazwisk o brzmieniu niemieckim, a często i o pisowni niemieckiej, sprawa powinna być pozostawiona osobistej decyzji, bez publicznego rozważania.

Inaczej jednak należy patrzyć na nazwiska dwu pierwszych rodzai. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nazwiska, skażone pisownią niemiecką, a tym bardziej niemieckie **nazwiska przybrane** powinno się było odniemczyć już w pierwszym roku naszej niepodległości.

Dziwić się tylko należy, że stan ten mogliśmy cierpieć przez 18 lat i że cierpimy go nadal!

Sprawę, mającą znaczenie państwowo-kulturalne, uznano, niestety, za osobistą sprawę obywateli, a załatwienie jej uzależniono od dobrej ich woli! Tymczasem w ciągu tak długiego czasu dobra wola ujawnić się nie chciała i oczywiście nadal się nie ujawni.

A nie jest to sprawa błaha. Dość spojrzeć, co się dzieje poza kordonem zachodnim. Odwiecznie polskie nazwy, na odwiecznie polskiej ziemi znikają, zastąpione przez niemieckie — na zarządzenie władz administracyjnych. A u nas? Czy wydano jakie skuteczne zarządzenie, by nazwiskom Polaków przywrócić (nie spolszczyć, lecz przywrócić) to, co uległo wynaradawiającemu skażeniu? Przeciwnie! Pozwalamy naszym współobywatelom w ciągu długiego szeregu lat obnaszać po Polsce wyryte na czołach piętna niewoli! Pozwalamy nadto młodemu pokoleniu — co należy mocno podkreślić — **wzrastać w uczuciowym przywiązaniu do tych skażonych** znaków, które przecież powinnyby piec i palić!

Zagadnienie zniemczonych nazwisk nie jest sprawą bagatelną, o której nie warto byłoby poważnie pomyśleć. Łączy się ono ściśle z psychiką obywateli. Nazwisko często jest wyrazem uczuciowego nastawienia człowieka. Znane były wypadki, zaraz po zjednoczeniu Polski, że nowi obywatele polscy, nie znający często języka polskiego, poczuwali się jednak do polskości jedynie dlatego, **że nosili polskie nazwiska.** Te same czynniki psychiczne, silniej lub słabiej działają i w kierunku odwrotnym. O tym musimy pamiętać.

Sięgnijmy jednak do psychiki jeszcze głębiej. Rozważmy przyczyny, dla których posiadacze nazwisk skażonych nie spieszą się do ich odniemczenia. Nieprawidłowa pisownia nazwiska, w mniemaniu wielu, przewyższa ich posiadaczy ponad przeciętny ogół i znajduje pewne podobieństwo do niektórych starych rodów szlacheckich, piszących się również niezgodnie z prawopisem (n. p. Dąmbski, Trąmpczyński, Dembowski, Gołembowski, Guranowski, Koszutski i w. in.). Świadczyć to więc może o starożytności rodu... Pisane zaś prawidłowo, niektóre z tych nazwisk byłyby przecież takie pospolite... a często może śmieszne... Zachowanie zatem pewnej odmiany, choćby w pisowni, podnosi człowieka na wyższy szczebel społeczny i wydobywa go niejako z „kompleksu niższości", gdzieś u progu świadomości odczuwanego, kompleksu, tak przecież starannie przez Niemców urabianego w duszach nie chcących się germanić Polaków.

Na dowód istnienia u nas do dziś tego strasznego „kompleksu niższości" (któremu należałoby już raz wypowiedzieć śmiertelną walkę) — niech posłuży pewien szczegół z ostatniego meczu piłki nożnej Polska — Niemcy (13. IX). W celu ułatwienia przybyłym Niemcom pobytu w naszej stolicy, poumieszczano w bliskości barów, restauracyj i cukierni specjalne tablice orientacyjne o dwujęzycznych napisach. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że napisy niemieckie **umieszczono na pierwszym miejscu, ponad napisem polskim!** Tak daleko posunięta uprzejmość, **nie spotykana w innych krajach,** czyż to nie „kompleks niższości"? A czyż trzeba pytać, co czuli, patrząc na te ogłoszenia, inteligentni Niemcy, wychowani, jak wiemy, w mocnym „kompleksie wyższości"? Jakie mieć mogą o nas wyobrażenie? Choćbyśmy jak najpiękniej „kopali", to te napisy niemieckie na ulicach Warszawy będą miały, niestety, znacznie głębszą wymowę... I będą wiele spraw wyjaśniały, o których się jeszcze nie śniło wielu filozofom... Choćby brak wiary we własne siły... Choćby niewyczuwanie należnych nam praw...

Jeżeli więc, przy rozpatrywaniu sprawy nazwisk skażonych i przybranych, weźmiemy pod uwagę wszystko, co powiedziano, to dojdziemy do następujących wniosków.

Sposób, w jaki sprawę ujął Śląski Związek Zachodni, jest niewystarczający i nieprowadzący do celu.

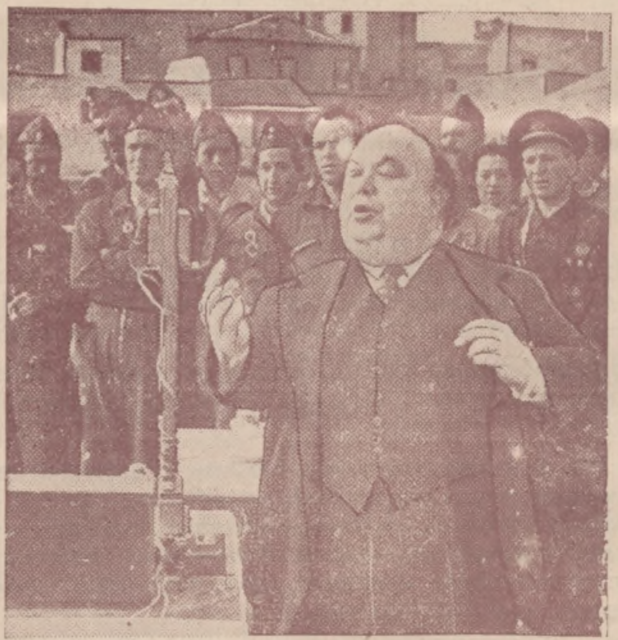
Skoro władze niemieckie w swoim czasie, bez skrupułów zniemczały polskie nazwiska, to czyż obecnie nie mamy prawa, albo czyż nie mamy obowiązku nazwisk tych z urzędu poprawić? Będzie to tylko prostym wyrównaniem. Tak samo należy postąpić z niemieckimi nazwiskami przybranymi. Będzie to zwykłe naprawienie grzechu z odpuszczeniem winy.

Ażeby jednak to odniemczanie nie miało w niektórych wypadkach cech złośliwości, gdy polskie brzmienie nazwiska mogło by być powodem przykrości dla jego właściciela (na prz. Goły, Gruby, Ryży i t. p.) należy zezwolić w tych razach na wybranie sobie dowolnego nazwiska, z zachowaniem oczywiście praw osób trzecich.

Zwracanie się z odezwami, choćby najgorętszymi i opieranie sprawy o dobrą wolę jednostek nie odniesie skutku. Sprawę załatwić można jedynie w skali państwowej.

Z krwawych dni Hiszpanii





Zdjęcie górne przedstawia hiszpańskie samochody pancerne, patrolujące ulice Madrytu, w związku z bombardowaniem przez lotnictwo powstańcze stolicy rządu Frontu Ludowego. Zdjęcie dolne przedstawia moment wygłaszania przez burmistrza Madrytu Pedro Rico przemówienia do oddziału milicji ludowej, udającego się na front Guadarrama. Żegnając milicjantów, burmistrz wyrzekł słowa upomnienia: „Wróćcie z tarczą, lub na tarczy".

Wiesław Zawida

NOWELA

BUDZIK NAS JEDNAK OBUDZIŁ...

Maleńka przeżyła okropną chwilę. Chciała krzyknąć, ale przerażenie odebrało jej głos. Poprostu odpadła jej noga — źle się wyraziłem — ładna nóżka, która była przedmiotem podziwu dla wielu mężczyzn. Czy nóżka krwawiła? Czy Maleńka odczuwała jakiś ból? Broń Boże! Stało się to wszystko tak jakoś naturalnie. Nóżka nawet cieszyła się z tego, że bezkarnie uciekła od swej pięknej właścicielki. Tańczyła sobie na środku jezdni. Może to był oberek, może kujawiak — trudno poznać, gdy sama jedna tylko nóżka tańczy. Cały świat zamarł w niemym podziwie. Tramwaj znieruchomiał, choć do przystanku było jeszcze co najmniej trzysta metrów. Ludzie z szeroko pootwieranymi ze zdumienia ustami patrzyli na to niecodzienne zjawisko. W niespełna kilka minut tłum urósł do kilkutysięcznej rzeszy. Ktoś krzyknął trwożliwie, ktoś zaśmiał się spazmatycznie, kilku najbliżej stojących ogarnęła obłąkańcza trwoga. Chcieli uciekać, rwać przed siebie, jednak nie mogli przebić zwartego koliska tłumu. Wnet panika poczęła się rozszerzać z gwałtowną szybkością. Tłum oszalał. Miasto zwariowało. Rozdzwoniły się dzwony na trwogę, we wszystkich mieszkaniach zadźwięczały sygnały telefoniczne.

Dzwonki wciąż dźwięczą i dźwięczą. Drrrrrrrr......

Maleńka patrzy na swą tańczącą nóżkę, a dzwonki wciąż dzwonią i dzwonią, coraz głośniej, coraz natarczywiej.

Nareszcie się ocknęła. Przez chwilę jeszcze w jej oczach malowało się przerażenie. Instynktownie niemal namacała prawą nogę. Na szczęście, nie odpadła. To tylko taki przykry sen. Sen mara. Bóg-wiara!

A dzwonek wciąż dzwoni. Co u licha? Czyżby się w pobliżu paliło?

— Przecież to budzik. Ale mnie przestraszył, no?!

W rozgardiaszu ostatnich dni zupełnie o nim zapomniała. Kupili go w środę. Dzisiaj mieli sprawdzić, czy dostatecznie głośno dzwoni.

Maleńka usiadła na łóżku. Twarz jej rozświetlił jasny uśmiech. Przecież ten głos — to był sygnał lepszej przyszłości, która się zbliża.

Oczy Maleńkiej powoli przywykły do ciemności, panujących w pokoiku. Budzik stał na stole. Przestał już dzwonić, tylko — jak zwykle — równo i spokojnie tykał.

— Tik... tak... tik... tak... tik... tak.

— Stachu! nic nie słyszałeś?

Bezskutecznie szarpała męża za rękaw. Stach spał tak twardo, jakby co najmniej cały dzień pracował w pocie czoła. Maleńka musiała go pociągnąć za nos.

— Stachu! Stachu!

— Aha... już wstaję, jeszcze minuteczkę.

— Możesz leżeć. Czy słyszałeś, jak budzik dzwonił?

— Dzwonił? kiedy?

— Masz tobie, to pocośmy go kupowali?

— Zastanów się jeszcze trochę nad tym, a ja się zdrzemnę. Słuchaj, mała, przykryj się, bo mi wieje w plecy.

— A ja myślałam, że on głośno dzwoni. Śniły mi się nawet takie straszne historie. Noga mi odpadła, wiesz?

— A mnie nos odpadnie, jak będziesz tak ciągnąć bezceremonialnie.

Maleńka wsunęła się znowu pod kołdrę i otuliła się szczelnie po samą szyję.

— Jak to dobrze, że jesteś obok mnie, Stachu. A kochałbyś mnie jeszcze, gdyby mi noga odpadła?

— Porządna niewiasta nie rozmawia z mężczyzną o czwartej nad ranem. Śpij!

— Brutal — szepnęła bez przekonania Maleńka.

Przymknęła powieki z szczerym zamiarem pogrążenia się w sen. Nie mogła jednak usnąć. Budzik rozbudził w niej te wszystkie problemy, które doniedawna jeszcze tak były bolesne, że nie chciało się o nich myśleć.

Maleńka patrzy w przeszłość. Teraz już może patrzyć śmiało. Nie przestraszą jej czarne plamy. Zresztą, dużo racji mieli nasi przodkowie mówiąc, że „co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr".

Było źle. Stach długie dni spędzał bezcelowo. Poprostu łazikował. Pętał się z jednego krańca miasta na drugi. Nazywał to szukaniem pracy. Przeważnie obracał się w towarzystwie ludzi, którzy już samym tylko wyglądem zewnętrznym działali na Maleńką deprymująco. Nazywał ich towarzyszami niedoli. Tacy koledzy, brrr! To nie było jednak najgorsze. Czasem Stach wracał kompletnie pijany. Wynosił z domu ostatni grosz na wódkę. Podobno w ten sposób rozszerzał krąg swoich znajomości i zdobywał protekcje.

Budzik wciąż sobie tyka, a Maleńka myśli o tym, co minęło bezpowrotnie. Tyle się przecież namartwiła o zdrowie swego Staszka. Z każdym dniem dostrzegała u niego jakieś zmiany na niekorzyść. Nie tylko chudł, nie tylko mizerniał w oczach, ale stawał się jakiś taki inny, niezrozumiały, obcy! Maleńka wiedziała o tym, że zżera go troska, lecz nie domyślała się nawet, że w jeszcze większym stopniu spustoszenia w jego duszy dokonuje wstyd. Dopiero później dowiedziała się o tym. Dopiero później zrozumiała, dlaczego całymi dniami unikał jej wzroku.

Zżerał go wstyd, ale dlaczego? Nie było właściwie powodu. Wszystkie jego argumenty Maleńka odrzucała jako nieważne. Bo czyż to jest istotna różnica, że nie on pracuje, a ona?

— Tik... tak... tik... tak... — szepcze nieprzerwanie budzik, kupiony okazyjnie w sklepie komisowym. I wreszcie dokonał swego. Ściszył wzburzone myśli Maleńkiej, ukołysał ją do snu.

O swoim własnym życiu Maleńka nie ma czasu myśleć. Zawsze coś stanie na przeszkodzie. Zresztą nie ma o czym myśleć! Od wielu miesięcy jest to życie, składające się z podobnych do siebie, jak krople deszczu, dni, uwięzionych przy maszynie do pisania, lub gubiących się w szeregach i kolumnach cyfr. Życie, owiane wielką troską o Staszka, życie, trzymające się kurczowo ostatniej deski ratunku — posady w banku Społecznym.

II.

Nad ranem w ich mieszkanku dzieją się dziwne rzeczy. Przede wszystkim Maleńka nie poszła do biura. Na dzień dzisiejszy poprosiła o zwolnienie. Czyżby sam Staszek dał sobie radę z pakowaniem? Niemożliwe! W rozgardiaszu domowym skutecznie wyznać się może tylko Maleńka!

W jedny kufrze i worku trzeba pomieścić część tego królestwa, to wszystko co Staszek musi zabrać ze sobą na posadę. Niebylejaka to posada. Staszek po kilkumiesięcznym przeszkoleniu i po złożeniu egzaminu staje się z dniem jutrzejszym agentem kolejowym. Jego królestwem będzie mała stacyjka kolejowa, ta sama, co już dawno ukazywała się jemu i Maleńkiej w snach.

Robota wre. Staszek zapakował już bieliznę, książki, obuwie. Teraz kolej na świąteczne ubranie. Zajęła się nim osobiście Maleńka. Lokuje je w walizce tak wygodnie, że na pewno się nie pogniecie. Trzeba to przyznać — każda robota, do której weźmie się Maleńka, musi się udać.

Staszek z zadowoleniem obserwuje żonę. Gdy przypomniał sobie jednak, że za kilka godzin będzie się musiał z nią rozstać, zadowolenie pierzchło. Nawet przybladła jakoś wyśniona stacyjka, tak bardzo oddalona od Maleńkiej.

Mgr St. Wałęga

Prawda o Kaszubach

Uczeni i językoznawcy niemieccy wysilają się w swych publikacjach naukowych o Pomorzu nad udowodnieniem światu, że nasi „strażnicy szmaragdowego Bałtyku" — Kaszuby nie są Polakami, lecz zupełnie odrębnym narodem. Starają się wbić klin między Polaków z głębi kraju, a nadmorskich Kaszubów i dlatego podsycali dawniej i podtrzymują dziś w dalszym ciągu pewne dążności separatystyczne w społeczności kaszubskiej, twierdząc wbrew wszelkiej oczywistości, że narzecze miejscowe kaszubskie nie jest narzeczem języka polskiego, że nie jest wogóle narzeczem, ale osobnym językiem kaszubskim zupełnie różnym od polskiego, a będącym ostatnim szczątkiem dawnego języka pomorskiego. Wywody te dziś nie wytrzymują krytyki. Ostatnie badania uczonych polskich wykazały, że narzecze kaszubskie jest tylko jednym z północnych narzeczy języka polskiego, coprawda mocno wyodrębnionym, podobnie jak gwara podhalańska, niemniej jednak dla Polaka zupełnie zrozumiałym. Jedynie co czyni je nieco niezrozumiałym dla Polaka, to duża masa „skaszubszczonych" wyrazów i zwrotów niemieckich, naleciałości i wtrętów obcych i rażących w pięknej naogół i brzmiącej nieco archaicznie i po staropolsku mowie kaszubskiej.

Dlaczegóż to Niemcy tak obstają przy swym twierdzeniu o odrębności językowej i szczepowej Kaszubów. Rzecz zrozumiała, chcą odciągnąć Kaszubów od Polaków, by ich potem tym łatwiej zgermanizować. Najprzód zaprzeczenie, że mowa kaszubska nie jest narzeczem polskim, a od tego jeden krok tylko od stwierdzenia: „kassubisch heisst deutsch" (kaszubskie — to, to samo, co niemieckie), jak to już Prusacy bezwstydnie wmawiają polskim Mazurom w Prusiech Wschodnich.

Ale Niemcy zapominają o tym, że kij ma dwa końce i że ten drugi koniec może w nich samych uderzyć. Jeślibyśmy bowiem nawet przyjęli, że narzecze kaszubskie jest językiem odrębnym od polskiego, tak jak języki czeski, czy rosyjski i że Kaszuby są odrębnym narodem — to jednak chyba jasnym byłoby, że powinni oni jako mały szczep, niezdolny do stworzenia własnego życia państwowego, należeć li tylko do słowiańskiej Polski, a nie do obcych im rasowo i językowo germańskich Niemiec. I w tym więc także wypadku nikt nie mógłby przyznać słuszności apetytom zaborczym Niemiec odnośnie naszej Kaszubszczyzny.

Gorzej jeszcze. Niemcy — właśnie Niemcy nie są językowo tak jednolite jak Polska, lecz rozbite na trzy wielkie grupy gwar, narzeczy i idiomów, tak różnych od siebie, że nieraz mieszkańcy sąsiednich obszarów z trudnością mogą się ze sobą porozumieć. Ludność zasię północnych, przymorskich obszarów i nizin w Niemczech północnych mówi zupełnie, ale to zupełnie odrębnym językiem zwanym „Plattdeutsch" czyli „Dólskim" „Dolnoniemieckim". Wprawdzie Niemcy chcą ten język uważać za narzecze języka niemieckiego, jest to jednak pogląd wręcz śmieszny, jeśli się zważy, że góral Niemiec południowy zupełnie nie rozumie Niemca północnego, mówiącego swym „dólskim" językiem. Język dólski (dolnoniemiecki) nie jest gwarą języka niemieckiego, lecz odrębnym językiem i to językiem, który dał początek i jest macierzą czterech języków, a to: angielskiego, holenderskiego, flamandzkiego i fryzyjskiego. W języku tym rozwinęła się bogata literatura, a ostatnio związek literatów, piszących w tym języku, opracowuje nową pisownię tego języka. Język holenderski jest tylko nieco lepiej literacko wykształconym narzeczem języka dolnoniemieckiego. A przecież w czasie procesu van der Lubbego, holenderskiego komunisty „podpalacza" Reichstagu, musiał sąd niemiecki powołać specjalnego tłumacza, bo nic nie mógł zrozumieć z tego, co mówił Holender.

Jak z tego widzimy język dolnoniemiecki różni się zupełnie od górnoniemieckiego. W tej prawdziwej wieży Babel najrozmaitszych narzeczy i niezrozumiałych gwar, jaką są dzisiejsze Niemcy — stworzony przez Lutra literacki język niemiecki tak zwany „nowogórnoniemiecki" jest prawdziwym „Esperanto", sztucznym tworem, umożliwiającym wzajemne porozumienie się Szwabom, Hesom, Bawarom, Sasom, Meklemburczykom, Austriakom i Prusakom. Bez niego nie mogliby Niemcy ze sobą porozumieć się. To też języka literackiego uczą młodzież niemiecką w szkołach, niemniej w życiu domowym używa ona nadal swego narzecza czy gwary.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

— Gotowe! — zawołała w pewnej chwili z triumfem żona. — Już możesz... jechać. O, mój Boże! Wiesz, o czym zupełnie zapomnieliśmy? Staszku, Staszku, coby to było! Patrz, budzik!

W tej chwili Staszek wpada na cudowny pomysł. Uśmiecha się w głębi ducha do samego siebie, na twarz jednak wywleka maskę obojętności.

— Widzę go już od samego rana. Budzik taki sobie, jak każdy inny.

— No dobrze, ale ty będziesz przecież samiusieńki jeden na stacyjce.

— Podobno...

— I przy przyjeździe każdego pociągu musisz być obecny. Bilety sprzedać, przesyłki odprawić, prawda?

— Doskonale orientujesz się, Maleńka!

— Posłuchaj dalej. A coby to było, gdybyś tak zaspał?

— Oj źle, mogą wyniknąć głupie komplikacje.

Staszek czuje, że to jest woda na jego młyn. Z każdą chwilą wzrasta jego zadowolenie, lecz mimo to nie daje Maleńkiej tego odczuć.

— No więc widzisz — ciągnie dalej Maleńka — gdybyś zapomniał wziąć budzik, mógłbyś narazić siebie i innych na ogromne straty. Wywaliliby cię od razu z posady.

— Ale cóż mi z niego, kiedy i tak mnie nie obudzi. Na szczęście przypomniałem sobie inny sposób budzenia, ten właśnie, o którym mi kiedyś mówiłaś. Lepiej jest zmówić zdrowaśkę za duszyczki w czyśćcu cierpiące, które najbliżej wybawienia są, a one nie zapomną obudzić. Tak mówiłaś, prawda?

Gorąca zawsze wiara Maleńkiej w interwencję sił nadprzyrodzonych w życiu ziemskich robaczków po raz pierwszy się zachwiała.

— No tak, ale... — bąkała niewyraźnie.

Staszek wykorzystał ten moment dla swoich celów.

— A drugi sposób — dodał — to taki, jaki zastosowałaś dzisiaj rano — pociągnąć mnie za nos!

Oboje zaśmiali się beztrosko. — Musimy koniecznie zmienić plan — zadecydowała Maleńka, burząc tym samym ich poprzednie, oparte na ścisłych kalkulacjach projekty.

A więc pojadą razem! Zawsze trzeba rozumnie oznaczać granicę swoich wymagań, to znaczy, nie łapać jednocześnie dwóch srok za ogon. Wcale nie potrzebne są im teraz dwie pensje. I tak sobie dadzą radę, tym bardziej, że mieszkanie na stacyjce będzie wolne.

Każda sprawa zawsze wygląda tak, jak się na nią popatrzy. Jeszcze wczoraj oboje myśleli zupełnie innymi kategoriami. Maleńka miała jeszcze pracować co najmniej trzy miesiące i z pensji swej spłacać wszystkie zaległości z okresu bezrobocia. Jakaś tam ciotka zobowiązała się karmić ją w tym czasie za bezcen.

Wszystko to piękne, ale kto będzie budził Staszka? Szkoda dłużej gadać. Jadą razem! — No, mała, jak my te meble przewieziemy, ha?

III.

Godzina dziesiąta wieczorem. Staszek i Maleńka siedzą już w pociągu, sami jedni w przedziale pulmanowskiego wa-

Coraz większe zapotrzebowanie na dzikie zwierzęta i płazy, czy to do ogrodów zoologicznych, czy też dla ich pięknych futer lub skór, wpływa na rozwój specjalnych farm hodowlanych. Zdjęcie nasze przedstawia wspaniały okaz aligatora, wyhodowanego na farmie w Hertfordsire w Anglii.



Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.

gonu. Za chwilę pociąg ruszy. Maleńka wygląda przez okno na ożywiony ludźmi peron. Staszek jeszcze majstruje przy walizkach. Maleńka kogoś tam żegna, Staszek zapala papierosa.

Pociąg rusza.

— Życie składa się z przyjazdów i odjazdów — szepce mądrze Staszek.

W tej chwili w którejś walizce odezwało się głuche dudnienie.

— Co to?

— A to, moja droga, nastawiłem sobie budzik, żeby nie zapomnieć ci coś powiedzieć.

— Słucham, Staszku.

I podczas gdy walizka dudniała, Staszek swojej pani opowiedział ciekawe historie.

— Wiesz, Maleńka, z tym budzikiem to jedna wielka heca. Obudził mnie natychmiast. Powiedziałbym nawet, że jest za głośny. Bardzo niedyskretnie dzwoni. Umarłego by obudził. Skoro tylko zadzwonił, miałem takie wrażenie, że budzi nas do nowego życia. A nowe życie musimy koniecznie zacząć razem! Czy nie tak, Maleńka? Żeby jednak nie brać na siebie odpowiedzialności za burzenie naszych rozsądnych planów, musiałem odegrać maleńką komedyjkę. Czyż nie dobrze wywiązałem się ze swej roli?

— Kiepsko, Staszku! Poznałam się na tym od razu, ale z tych samych powodów wolałam również udawać głupiutką. Dobrze się wszystko ułożyło, i podziękujmy budzikowi, bo...

— Jednak nas obudził. To chciałaś powiedzieć, Maleńka, prawda?

Nowi wodzowie

Ostatnio Pomorze w czterech swoich głównych ośrodkach, w Grudziądzu, Toruniu, Gdyni i Bydgoszczy, było świadkiem radosnych dla każdego Polaka uroczystości — wypuszczenia w świat nowych kadr oficerskich, najmłodszych wodzów armii polskiej.

Najbardziej uroczysty charakter miała promocja podchorążych Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu. Główny środek kształcenia polskich kawalerzystów obchodził jednocześnie 15 rocznicę swego istnienia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki zaszczycił swą obecnością święto kawalerii polskiej. Osobiście pasował na oficera prymusa szkoły, którym niezwykłym biegiem wypadków został syn pierwszego kawalerzysty Rzplitej — Belina Brzżmowski. Pan Prezydent wręczył prymusowi dyplom i pięknie wykonaną szablę, a uszczęśliwionemu ojcu, który w zaraniu tworzenia się armii i Polski ruszył w pole z siedmioma ułanami — złożył serdeczne gratulacje. Pięciu następnych promował uderzeniem szabli po ramieniu p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, dziesięciu dalszych wiceminister gen. Głuchowski, a pozostałych 57 — dowódcy poszczególnych brygad jazdy z generałami Wieniawą-Długoszowskim, Grzmot-Skotnickim i Andersem na czele.

Niemniej podniosła uroczystość promowania podchorążych artylerii miała miejsce w Toruniu. Jako przedstawiciel Pana Prezydenta przybył do S. P. Art. gen. dyw. Rummel. Po mszy św., którą odprawił ks. ppłk. Sinkowski, odbył się kulminacyjny punkt uroczystości — promocja. Do ustawionych w równym dwuszeregu podchorążych przemówił p. gen. Rummel, zagrzewając ich do sumiennego wypełniania obowiązków na stanowiskach oficerskich. Prymus szkoły, Stefan Zwierzyński, otrzymał dar Pana Prezydenta piękną szablę.

Na O. R. P. „Bałtyk" w Gdyni powiększył się zastęp podporuczników marynarki wojennej. Aktu nominacji dokonał w imieniu Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza — admirał Świrski, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej. Wielka radość odmalowała się na twarzy naszych najmłodszych wilków morskich, gdy zamienili swoje skromne mundury szkolne na błyszczące galonami mundury oficerskie.

Również nowa kadra oficerów opuściła Szkołę Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy. Przedstawiciel Pana Prezydenta — p. gen. Berbecki pasował podchorążych trzeciego rocznika na podporuczników: piechoty, kawalerii i artylerii. Trzem prymusom: Pisarskiemu (piechota), Kamińskiemu (kawaleria) i Burlengisowi (artyl.) po „symbolicznym pasowaniu" p. gen. Berbecki wręczył szable, ofiarowane przez Pana Prezydenta R. P.

Ku większej chwale Ojczyzny nowe kadry oficerskie idą pełnić swą twardą służbę. Całe społeczeństwo życzy im jak największych sukcesów w tej mozolnej lecz odpowiedzialnej pracy nad wychowywaniem polskich mas żołnierskich.

Termiczne granice życia

Świat zwierzęcy dzielimy według zdolności regulowania temperatury na dwie wielkie grupy: ciepłokrwistych i zmiennokrwistych (zimnokrwistych). Istoty ciepłokrwiste mają stałą, nieznacznym tylko ulegającą wahaniom, ciepłotę ciała, niezależną od pór roku i od warunków zewnętrznych; do grupy tej należą ssaki (a zatem i człowiek) i ptaki. Ciepłota ciała zmiennokrwistych istot zależna jest od ciepłoty otoczenia i nieznacznie tylko przewyższa tę ostatnią. Tak np. ślimaki rzeczne mają temperaturę ciała o 0,5°C wyższą od temperatury otoczenia, żaby — o 0.3°C, śledzie — o 0,06°C, jaszczurki — o 0,8°C. Do istot zmiennokrwistych należą płazy, gady, ryby i ustroje niższe, oraz cały świat roślinny.

Temperatura ciała ludzkiego waha się w normalnych warunkach w granicach 36,5° — 37,5°C. Przeciętna temperatura krwi wynosi 39°C. Wytężona działalność fizyczna (parogodzinne piłowanie drzewa, wspinanie się po górach i t. d.) może podnieść temperaturę krwi o 1 — 1,5°C. Najwyższa temperatura krwi, zaobserwowana u człowieka, wynosiła 45,6° i miała miejsce u chorego na szkarlatynę, przy czym choroba miała wynik śmiertelny. Natomiast znany jest wypadek, gdy chory na malarię przetrzymał gorączkę 44° C. Najniższą zaobserwowaną u chorego temperaturą jest temp. 22,5° C, przy czym chory powrócił do zdrowia.

Jeśli chodzi o temperatury zewnętrzne, jakie znieść może organizm ludzki — to najwyższą zaobserwowaną dotychczas granicą jest 120°C. Temperaturę tę przetrzymał w ciągu 20 minut pewien uczony niemiecki, który poddał się dobrowolnie temu oryginalnemu doświadczeniu. Umieszczone w tej samej atmosferze jaja kurze ugotowały się na twardo. Znany jest też wypadek, gdy piekarczyk został przypadkowo zamknięty w piecyku piekarskim o temp. 132°C, w którym przebył bez szwanku 5 minut. W obu przypadkach powietrze było doskonale suche; dlatego też pot mógł szybko parować, pochłaniając znaczne ilości t. zw. ciepła parowania, co przeszkodziło nadmiernemu rozgrzaniu się krwi. W wilgotnym, nasyconym parą wodną powietrzu, w którym pot nie może łatwo parować, temperatura powyżej 60° już jest zabójcza dla człowieka, poddanego jej działaniu na dłuższy okres czasu.

Naogół człowiek znosi łatwiej niskie temperatury zewnętrzne, aniżeli wysokie. Przy właściwym odżywianiu i okryciu człowiek może bez trudu znieść temp. 50—60° poniżej zera. W kraju, zamieszkałym przez Eskimosów, temp. powietrza wynosi przeciętnie — 40°; ponieważ ciepłota krwi wynosi + 37°, przeto różnica temperatur dochodzi do 80°. Jakie znaczenie dla ochrony ciepła ma okrycie, widzimy z rys. 1. Jeśli przyjmiemy



stratę ciepła człowieka nagiego za 100, to już po włożeniu koszuli strata ta wynosi tylko 87, spodni — 60, a całego ubrania — tylko 33. Nagi człowiek przez krótki tylko czas potrafi znieść temperaturę 0°, nawet jeśli będzie przez cały czas wykonywał forsowne ruchy. Gdyby nie ciepło, wytwarzane przez pracę mięśni, człowiek nie mógłby żyć w klimacie środkowo-i północno-europejskim.

Najwyższa temperatura ciała ssaków dojść może do 45°; niektóre tylko ptaki mogą przejściowo znieść temperaturę 52°. Normalna temperatura ciała ssaków i ptaków waha się w granicach od 24° do 44°. Tak więc temperatura ciała dziobaka wynosi 24°, jeża — 29°, nietoperza — 35,5°, konia 38°, małpy 38,1°, psa 38,3°, królika 38,7°, kota 38,9°, zająca 39°, świni 39,6°, kury, jastrzębia i gołębia 41°, kaczki 43°, jaskółki 44°. Podobnie jak u człowieka, tak i u innych ciepłokrwistych najniższa znoszona temperatura jest bardziej odległa od normalnej, aniżeli najwyższa. Tak np. króliki znoszą krótkotrwały spadek temperatury do 22°, koty — do 16°, małpy — nawet do 14°. Podczas śpiączki zimowej temperatura ciała w rzadkich tylko wypadkach opada poniżej 10°, mimo największych mrozów. Lis polarny znosi z łatwością 40-stopniowy mróz, natomiast świnka morska ginie po paru dniach w temperaturze + 36°. I tu więc łatwiej znosi się chłód, aniżeli upał.



U istot zimnokrwistych różnica pomiędzy temperaturą otoczenia a wewnętrzną jest niewielka. Ryby znoszą temperaturę 32°, żaby 40°, liczne owady 46°, mrówki nawet 49°, ślimaki 50°. Odporność na zimno jest dużo większa: niektóre ślimaki znoszą np. kilkodniowe zamrożenie do — 120°; ryby, zamrożone w bryłach lodowych o temp. — 8° do — 15°, mogą być przez ostrożne postępowanie przywrócone do życia.

Jeszcze bardziej zdumiewająca jest żywotność żyjątek mikroskopowych. Potrafią one przetrwać kilkugodzinny pobyt w ciekłym helu (—271°), zaś w temperaturze ciekłego powietrza (—190°) mogą przebyć 100 dni, nie ginąc przy tym. Oczywiście, wszelkie przejawy życiowe ustają w tych temperaturach. Bakterie są również odporne na działanie dość wysokich temperatur: niektóre z nich potrafią znieść w ciągu 75 godzin temperaturę 80°, przejściowo zaś — nawet 150°.

W świecie roślin szczególną wytrzymałością na działanie temperatur odznaczają się wysuszone nasiona. Niektóre nasiona opierają się atmosferze ciekłego powietrza (—190°), nie tracąc swych zdolności zarodczych. Ziarna słonecznika po 15-minutowym podgrzewaniu do temp. 140° jeszcze mogą kiełkować. Naogół jednak rośliny są bardzo wrażliwe na zmiany temperatur i łatwo giną w temperaturach nieodpowiednich.

Termiczne granice życia są więc, jak widzimy, dosyć szczupłe. Obejmują one w olbrzymiej skali temperatur od absolutnego zera (—273° C) do milionowych żarów gwiazd — drobny zaledwie skrawek od +50° do —50°.

Kronika organizacyjna

Z życia strzelców

Z odprawy działaczy Z. S. powiatu bydgoskiego.

Ubiegłej niedzieli odbyła się w Bydgoszczy odprawa komendantów placówek oraz instruktorów Związku Strzeleckiego przy udziale ok. 30 osób, przybyłych z terenu całego powiatu. Obradom przewodniczył komp. P. W. i W. F. ppor. Srodziński, który po zagajeniu i powitaniu zebranych

Strzelców w dłuższym przemówieniu przedstawił wyniki zjazdu działaczy Z. S. w Toruniu, po czym nakreślił program prac na bież. rok wyszkoleniowy. Ze szczególnym naciskiem prelegent podkreślił konieczność intensywnego przeprowadzania ćwiczeń P. W., które obejmą w tym roku nie tylko jednostki, zorganizowane w Związku Strzeleckim, ale również i członków innych zrzeszeń młodzieżowych, mających do tej pory luźny kontakt z dziedziną P. W. — Będzie to miało ogromny wpływ na podniesienie tężyzny fizycznej wśród młodego pokolenia, jak również przyniesie ogromne korzyści dla ćwiczących, zapewniając im poważne ulgi po wcieleniu do wojska.

Do ośrodków P. W. wpłynęły już zgłoszenia szeregu kandydatów K. S. M. M. w Osielsku i Wtelnie. W dalszych słowach ob. ppor. Środziński zreferował sprawę kursów wyszkoleniowych dla Junaków, program zajęć i prac świetlicowych. Obecny na odprawie Komendant Obwodu P. W. i W. F. mjr Parczyński podniósł ogromne znaczenie dla Państwa organizacji Z. S., apelując do zebranych, aby niezmordowanie i karnie spełniali swe obowiązki, szkoląc przy tym Strzelców na dzielnych i pełnowartościowych obywateli Państwa.

Wiceprezes ob. prof. Kiss, dając krótki zarys dotychczasowej działalności Zarządu Powiatowego Z. S., w gorących słowach zachęcał zebranych przodowników do wzmożonej akcji szkoleniowej w myśl wytycznych programowych. Mówca wspomniał również o wpajaniu gorącej miłości Ojczyzny, budzeniu dumy narodowej w polskich duszach Junaków, z których każdy jest pełnym panem na swej ziemi i jako taki winien zawsze występować wobec „sublokatorów", rozrzuconych licznie na terenie naszego Państwa.

Ob. prof. Mielnik zwrócił uwagę na konieczność równego nasilenia pracy tak na odcinku przysposobienia wojskowego, jak i wychowania obywatelskiego.

W ożywionej dyskusji zabierali głos ob. ob. Urbanowski, Wasińczak, Kozłowski, Pańczyk, Bielski i inni.

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" zebranie zakończono.

Rezerwiści przy pracy!

Rozpoczęcie okresu wyszkoleniowego Związku Rezerwistów na terenie powiatu chełmińskiego.

W dniu 4 października b. r. Związek Rezerwistów powiatu chełmińskiego miał swój uroczysty dzień.

Nowy rok wyszkoleniowy rozpoczęto ćwiczeniami polowymi, w których wzięło udział około 300 umundurowanych rezerwistów. Kierownictwo ćwiczeń zostało zorganizowane przez Komendanta Obwodowego 63 p. p. przy współudziale oficerów służby czynnej tegoż pułku.

Wczesnym rankiem, mimo niepogody i przejmującego zimna, ściągały drużyny rezerwistów pieszo, rowerami, autobusami ze wszystkich ogniw organizacyjnych z całego powiatu na miejsce zbiórki w Chełmnie.

O godz. 8.45 udano się w zwartych szeregach do kościoła na nabożeństwo, po czym w obecności p. Starosty Białego, delegatów Zarządu Głównego Z. R. Posła Tomaszkiewicza, Komendy Głównej kpt. w s. s. Szatnera i zast. Komendanta Okręgowego Z. R. mjr. w s. s. Luszaka wyruszyły oddziały pod dowództwem Komendanta Powiatowego Z. R. por. rez. Jarmółkiewicza w teren dla przeprowadzenia ćwiczeń polowych.

Ćwiczenia były sprawdzianem systematycznej pracy w ubiegłym roku wyszkoleniowym. Rezerwiści wykazali należyte wyszkolenie bojowe i dyscyplinę żołnierską, co z uznaniem należy podkreślić.

Po ćwiczeniach przy dźwiękach własnej orkiestry odbyła się defilada przed przedstawicielami władz państwowych, wojskowych i organizacyjnych. Sprawnie defilujące oddziały wzbudzały zachwyt licznie zebranej ludności miasta i okolicy, oficerów rezerwy powiatu chełmińskiego z prezesem na czele oraz p. Posła Ślaskiego — specjalnie na tą uroczystość przybyłych.

Po defiladzie nastąpił wspólny obiad żołnierski, w czasie którego wygłosił przemówienie Burmistrz m. Chełmna i Prezes Zarządu Powiatowego Z. R. p. mjr w s. s. Klein oraz delegat Zarządu Głównego Poseł Tomaszkiewicz.

Całość mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych, dzięki zwartości organizacyjnej, staraniem Zarządu Powiatowego Z. R. i przychylnemu u stosunkowaniu się społeczeństwa wypadła okazale i na długo dzień ten pozostanie w pamięci rezerwy, pobudzając do żywej, intensywnej pracy w rozpoczętym roku wyszkoleniowym.

Ćwiczenia nocne Związku Rezerwistów powiatu chojnickiego

Dnia 3 października b. r. o godz. 18-tej odbyła się koncentracja Związku Rezerwistów powiatu chojnickiego w majątku Krojanty. Przedstawiciele władz państwowych, wojska i organizacyj z Komendantem Okręgowym Zw. Rez. mjr. Cerklewiczem na czele oczekiwali na przybywające oddziały. O oznaczonej godzinie wszystkie drużyny z poszczególnych ogniw organizacyjnych z całego powiatu były na miejscu. Jedynie kompania Związku Rezerwistów z Czerska spóźniła się wskutek zepsucia się samochodu i pod dowództwem por. Wolskiego musiała przebyć 20 km pieszo na miejsce zbiórki. Fakt ten dowodzi o wysokim poczuciu dyscypliny i wyrobieniu obywatelskim Związku Rezerwistów. Po dokonanym przeglądzie i podaniu założenia rozpoczęły się ćwiczenia polowe mimo niepogody, deszczu i zimna — które trwały do dnia 4 października b. r. godz. 7-mej rano. Dzięki należytemu przygotowaniu ćwiczeń przez Komendanta Powiatowego Z. R. por. rez. Janowskiego, sędziego Sądu Okręgowego i wybitnej pomocy w przygotowaniach i prowadzeniu ćwiczeń Dowódcy I Baonu Strzelców p. ppłk. Berka i p. mjr. Słoki, inspektora Straży Granicznej, ćwiczenia stały na bardzo wysokim poziomie tak pod względem taktycznym jak i technicznym.

Po ukończeniu Oddziały odmaszerowały z orkiestrą do koszar na śniadanie, w czasie którego przybyli delegaci Zarządu Głównego pp. inż. Kalusiński i kpt. w s. s. Pawlik oraz Prezes Okręgu p. Nacz. Grzanka.

Po śniadaniu w zwartych szeregach wspólnie z wojskiem i strażą graniczną udano się na nabożeństwo do kościoła gimnazjalnego w Chojnicach, po czym odbyła się defilada. Ze specjalnej trybuny przedstawiciele władz wojskowych i organizacyjnych lustrowali sprawnie maszerujące oddziały. Licznie zebrane społeczeństwo miejscowe i z okolic z radością witało defilujące wojsko czynne i rezerwę.

Następnie odbył się wspólny obiad, na którym delegaci wygłosili okolicznościowe przemówienia, podkreślając zadanie rezerw w ogólnym wysiłku przygotowania narodu do obrony granic oraz żywą współpracę garnizonu chojnickiego i straży granicznej.

Szereg toastów na pomyślność Rzeczypospolitej i Pierwszych Obywateli Państwa oraz Armii zakończyły uroczystości, które dzięki wytężonej pracy Zarządu Powiatowego Z. R. z Prezesem Dr. Halskim na czele długo pozostanie w pamięci miejscowego społeczeństwa i rezerwy.

Niedziela Związku Rezerwistów w Kartuzach

Dla omówienia prac i dania wytycznych na nowy okres wyszkoleniowy, Zarząd Powiatowy Z. R. w Kartuzach zwołał odprawę prezesów, referentów wychowania obywatelskiego i komendantów kół z całego powiatu.

Odprawę poprzedziła msza św. w kościele parfialnym.

Następnie w sali Dworu Kaszubskiego zebrały się organizacje P. W., to jest Związek Rezerwistów, Powstańców i Wojaków oraz Z. S. Zjazd zagaił Prezes Federacji P. Z. O. O. mec. Szlachcikowski, witając przybyłych przedstawicieli władz z p. Starostą na czele. Po zagajeniu przemówił p. Starosta i p. senator Seib i inni.

Po tej części oficjalnej poszczególne organizacje przeszły do swych sal na własne zebrania.

Odprawę Z. R. zagaił prezes Zarządu Powiatowego Z. R. p. wicestarosta Sękowski, omówił dotychczasowe wyniki, trudności z jakimi walczy Zarząd Powiatowy oraz bolączki terenowe. Następnie delegat Zarządu Okręgowego p. Wizimirski zobrazował zadania Zw. Rez. w pracy przysposobienia obywatelskiego do obrony Państwa w dobie dzisiejszej, dając zasadnicze wytyczne pracy w dziale wyszkolenia wojskowego i wych. obyw. Podkreślił konieczność systematycznego szkolenia w myśl programu, a w wychowaniu obywatelskim zwrócenie większej uwagi na wykonanie czynów obywatelskich.

Po omówieniu jeszcze spraw natury organizacyjnej prezes Zarządu Pow. wręczył dyplomy zasługi, wydane zasłużonym członkom przez Zarząd Okręgowy.

W pogodnym i poważnym nastroju w trosce o zwiększenie obronności powiatu kartuskiego radzili delegaci Kół do godz. 16-tej, po czym mając wytknięty plan na najbliższą przyszłość rozjechali się do domów, gdzie w szarej codziennej i żmudnej pracy, z myślą by „Polskę podciągnąć wyżej" będą realizować program.

Cwicz oko i dłonie
w Ojczyzny obronie!



NIEZWYKŁY WYCZYN WIEŚNIAKA PILOTA

Antoni Gabriel, zamieszkały w Mnichowicach w pow. kępińskim zbudował własnym kosztem i według własnego systemu i pomysłu samolot, którym odbył w ub. niedzielę swój pierwszy lot.

Jeden z gospodarzy oddał do dyspozycji pomysłowego i przedsiębiorczego pilota-wieśniaka odpowiednią ilość benzyny i oliwy i Gabriel odbył szczęśliwie swój pierwszy lot, który trwał przeszło 45 minut. Obleciał on Mnichowice, Bralin i Kępno, lecąc na wysokości około 600 do 700 m z szybkością około 80 km na godzinę.

Po wyjściu z samolotu rozentuzjazmowany tłum wziął odważnego lotnika na ręce i złożył mu serdeczne gratulacje. Gmina, do której Gabriel należy, wręczyła „wielkopolskiemu Ikarowi" tytułem upominku 100 zł.

CO MÓWI DOWÓDCA OBROŃCÓW ALKAZARU

Korenspondent niemieckiego biura informacyjnego w Toledo rozmawiał z gen. Moscardo, dowódcą kadetów, obrońców Alkazaru.

Gen. Moscardo oświadczył mu co następuje: Gdy tylko wybuchło powstanie, otrzymałem z Madrytu rozkaz, abym natychmiast wysłał z fabryki amunicji w Toledo większą ilość samochodów ciężarowych ze sprzętem wojennym. Udałem, że spełniam rozkaz. Gdy jednak samochody już naładowane stały przy bramie miejskiej, poleciłem kadetom z Alkazaru zatrzymać je i skierować do Alkazaru. W ten sposób mieliśmy zapewniony zapas broni i amunicji na cały czas oblężenia, brakowało nam tylko dział. Zorganizowaliśmy obronę tak, aby wytrzymać jak najdłużej oblężenie, chroniąc w miarę możności siły ludzkie. Pierwsze 4 tygodnie były największą próbą nerwów, gdyż byliśmy zupełnie odcięci od świata zewnętrznego i nie posiadaliśmy żadnych stacyj odbiorczych. Wycieczka mężnej załogi przyniosła nam parę bateryj elektrycznych, z których pomocą stworzyliśmy sobie stację odbiorczą. Odbieraliśmy stację nadawczą z Burgos i hiszpańskie audycje nocne z Berlina, z których dowiadywaliśmy się o prawdziwym położeniu i nabieraliśmy otuchy do przetrzymania oblężenia.

Gen. Moscardo zaprowadził po tym korespondenta „N. B. I." do piwnic, stajni, lokalu przeznaczonego w czasie oblężenia dla kobiet, do szpitala i pływalni. W tej ostatniej stoi studnia. Tu generał zdjął czapkę i opowiedział wzruszonym głosem, że z tej studni tygodniami czerpano wodę do picia, gdy inne źródła już były odcięte. W tejże hali chowano poległych, zasypując ciała cementem i wapnem.

ROZWIĄZANIE PARTII SOCJALISTYCZNEJ W GDAŃSKU

Przed kilku dniami nastąpił wreszcie ten akt władz hitlerowskich, którego w kołach opozycyjnych spodziewano się już od kilku dni, szczególnie od chwili powzięcia przez Ligę Narodów uchwały o odwołaniu kom. Lestera z Gdańska, mianowicie rozwiązanie najsilniejszej i właściwie jedynej poważnej partii opozycyjnej, t. j. partii socjal-demokratów.

Krok senatu oczekiwany był już oddawna. Wydaje się, że senat szukał jedynie pretekstu, którym mógłby pro foro publico uzasadnić rozwiązanie partii socjalistycznej. Pretekst ten zdobyto przez znalezienie podczas rewizyj, przeprowadzonych u wybitnych osobistości partii socjalistycznej broni palnej. Na tej podstawie władze gdańskie osadziły przed kilku dniami wielu socjalistów w areszcie, wczoraj zaś zadały partii cios ostateczny, rozwiązując ją oraz wszystkie jej organizacje pochodne i pomocnicze, z socjalistycznymi klubami sportowymi (Sozialistische Sportstafete — w skrócie „S. S. S.") na czele.



Po raz pierwszy w historii angielskiej wybuchły ostatnio w Londynie poważniejsze zaburzenia komunistyczne, zakończone krwawo. Masówka komunistyczna była kontr-manifestacją przeciw angielskim faszystom. Zdjęcie nasze przedstawia moment odprowadzania przez 3-ch policjantów jednej z najbardziej agresywnych komunistek, po demonstracji. Jak widzimy, jeden z policjantów niesie pantofel entuzjastki komunizmu, który stanowił również broń podczas manifestacji.

NOWY GHANDI W INDIACH

Asceta z sekcji dżajnów z Pendżabu Muni Szri Misrilalii pości od 200 dni, protestując w ten sposób przeciwko sporom pomiędzy różnymi sektami, chcąc je skłonić do zgody.

Od 57 dni asceta ten nie wziął do ust ani kropli wody. Leży on w jednej z izb Bombaju na desce. Gromadzi się koło niego tłum, obserwując z podziwem wynędzniały szkielet ascety, który z trudem może usiąść. Lekarze badają go, stwierdzając, że wprawdzie puls głodomora jest słaby, ale żadne zmiany nie zachodzą. Muni Szri Misrilalii ma lat 47, a od 25 roku uprawia ascezę, kształcąc się w sztuce jogów. Jest to, o ile wiadomo, pierwszy wypadek głodowania bez przerwy w ciągu 200 dni i życia w ciągu blisko 150 dni nawet bez wody.

Obrona przeciwlotnicza jest kwestią życia Narodu!!!

KRONIKA SPORTOWA

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W KATOWICACH I LWOWIE

W Katowicach odbyły się w ub. sobotę międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, zorganizowane przez kolejowe P. W. Udział w zawodach wzięli: Szwed Ny i Fin Isi-Hollo i czołowi zawodnicy Polski. Pogoda nie dopisała. Przez cały dzień sobotni padał deszcz.

Najciekawszymi punktami programu były biegi na 1.500 i 5.000 m.

Na 1500 m zwyciężył we wspaniałym stylu Szwed Ny w czasie 4:03,5. Kucharskiemu nie udało się poprawić rekordu Kusocińskiego, ani też wysunąć się przed Szwedem, który okazał się w sobotę lepszy, wyprzedzając Polaka o 15 m. Czas Kucharskiego wynosi 4:07,3. Na trzecim miejscu uplasował się Rakoczy (Katowice) 4:12,7 przed Żylewiczem (KPW Wilno).

Na 5.000 m piękną walkę stoczyli Noji i Iso-Hollo. Odrazu ze startu prowadzenie objął Finn. Od 3.000 m następuje zmiana. Na czoło wysuwa się Noji. Finn biegnie tuż za Polakiem. Na 600 m przed metą zawodnicy decydują się na finisz, przy czym Noji wyprzedza Finna o metr. Niestety, na ostatnich metrach przed metą Iso-Hollo ostatnim wysiłkiem doszedł Polaka i obydwaj wpadli na metę równocześnie. Bieg wygrał zasadniczo Iso-Hollo, który na mecie wysunął się o kilka centymetrów. Czas obu zawodników był jednakowy 15:25 sek.

Poza tymi biegami odbyło się kilka konkurencyj o charakterze lokalnym.





W ub. niedzielę odbyły się w Toruniu regaty żeglarskie. Zdjęcie górne przedstawia widok ogólny żaglówek w porcie zimowym, zdjęcie dolne — zawodników i członków Toruńskiego Klubu Żeglarskiego.



Zuchy toruńskie urządziły sobie Święto Latawca, które dało im wiele wzruszeń lotniczych.

Poza konkursem w tych zawodach Sznajder usiłował pobić rekord Polski w tyczce. Próba się nie udała, gdyż Sznajder strącił poprzeczkę na wysokości 4.17.

W ub. niedzielę odbyły się we Lwowie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem Szweda Ny, Finna — Isi-Hollo, kilkunastu czołowych zawodników krajowych oraz zawodników lwowskich.

Zawody wzbudziły dość znaczne zainteresowanie, gromadząc na boisku Pogoni ok. 3000 widzów. Pogoda była nieszczególna — gdyż w czasie zawodów wiał dość silny wiatr. Kulminacyjnym punktem zawodów były starty Iso-Hollo z Nojim, oraz Kucharskiego z Ny, którzy, jak wiadomo, spotkali się w niedzielę po raz czwarty w ciągu bieżącego tygodnia na bieżniach polskich. Zawodnicy zagraniczni tym razem ponownie wyszli zwycięsko, zajmując w obu konkurencjach pierwsze miejsca.

Z pozostałych konkurencyj, rozegranych przy udziale zawodników krajowych zasługuje na uwagę doskonały wynik Zasłony w biegu na 100 m, który osiągnął czas 10,6, równy nowemu rekordowi Polski. W skoku o tyczce Sznajder osiągnął wysokość 4,07 m, co stanowi najlepszy tegoroczny wynik tej konkurencji uzyskany w kraju.

W biegu na 5000 m obok Noji i Iso-Hollo startowało kilku zawodników miejscowych. Odrazu po starcie wysuwa się na czoło Finn, tuż za nim w niewielkiej odległości biegnie Noji. Obaj ci zawodnicy biegną przez cały czas razem, odsuwając się w miarę przebiegniętego dystansu coraz bardziej od pozostałej grupy zawodników. Międzyczasy wynosiły: 1000 m 2:56, 2000 m — 5:55, 3000 m — 9:02, 4000 m — 12:16. Na 300 m przed metą Iso-Hollo odrywa się od Noji i rozpoczyna bardzo silny finisz. Polak zaskoczony tym raptownym zrywem traci na rzecz Finna około 4 m. Rozpoczyna się morderczy wyścig, przy czym Noji w miarę zbliżania się do mety, zmniejsza coraz bardziej dystans dzielący go od Finna. Taśmę przerywa pierwszy Iso-Hollo przed Nojim z przewagą jednego metra, czas Iso-Hollo wynosił 15:14. Noji osiągnął wynik 15:14,2. Trzecim był Jankowski (KPW Warszawa) 16:17.

Kucharski spotkał się ze Szwedem Ny, nie jak ogólnie przypuszczano, w biegu na 800 m, lecz na dystansie ¾ mili angielskiej (1207 m). W biegu tym została zgłoszona próba pobicia rekordu śświata. Bezpośrednio po starcie wysuwa się na czoło Ny, tuż za nim biegnie Kucharski, czas pierwszego okrążenia wynosił 56 sekund, w drugim okrążeniu sytuacja nie uległa znaczniejszej zmianie (czas tego okrążenia wynosił 58 sek.). Na 200 metrów przed metą Kucharski inicjuje ucieczkę, która mu się zrazu udaje, przynosząc mu pewną przewagę nad Szwedem. Na prostej sytuacja Kucharskiego już ulega pogorszeniu i Szwed bardziej wytrzymały na finiszu mija Kucharskiego tuż na mecie, mając czas 3:05, czas Kucharskiego wynosił 3:05,1; 3) Żylewicz (KPW Wilno) 3:22,2 sek.



Strach ma wielkie oczy

Pan Kopytko wpada śmiertelnie blady do komisariatu.

— Ach, panie komisarzu, niech pan mnie zaraz wsadzi do więzienia. Przed chwilą rzuciłem w moją żonę cegłą.

— No i zabiłeś ją pan?

— Nie, ale ona tu zaraz za mną przybiegnie.

Piperman się ucieszył

— Słuchajno, Piperman, to mógłbyś wieczorem zasłaniać okna waszej sypialni. Jak wiesz, mieszkam naprzeciwko twoich okien i wczoraj o ósmej widziałem twoje czułości z żoną. To jest bardzo ładnie, że się z żoną swoją kochacie, ale nie wszyscy obcy muszą to widzieć.

— Oj, Pomeranc — a kiedy, mówisz, było to wczoraj?

— No, mówię co punktualnie o 8 wieczorem.

— Ha, ha, ha... a tom cię złapał! O ósmej ja wcale nie byłem w domu, ja wróciłem dopiero o jedenastej!

Rozsądny Henryk

— Nie rozumiem cię, Henryku. Tak przepadasz za kobietami, a nie żenisz się.

— Cóż w tem dziwnego! Można być przecież wielkim przyjacielem kwiatów, a nie musi się być ogrodnikiem!

Najlepsza żona

— Pańska żona jąka się bardzo, dlaczegóż się pan z nią ożenił?

— Właśnie, dlatego się z nią ożeniłem. Nim poprosi o nową suknię, jest już niemodna.

Pech

— Aleśmy się wczoraj porządnie zabawili. W jaki sposób dostałeś się do domu?

— Niestety, nocowałem w komisariacie.

— Tyś szczęśliwy. A ja zawsze mam pecha. Bez przeszkody dotarłem do domu, d o ż o n y!

Słuszne słowa

W pewnej miejscowości amerykańskiej 70-letni staruszek brał ślub z 15-letnią dziewczynką i prosił proboszcza o przemowę. Proboszcz spełnił życzenie nowożeńca, ale zaczął od słów:

— Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Złośliwe dowcipy

— Burza na morzu jest najstraszliwszą rzeczą, jaką znam.

— No tak, bo pan nie zna mojej żony.

*

Córka: Nie mogę wyjść za niego. To ateista, który nie wierzy nawet w piekło.

Matka: Wyjdź za niego i przekonaj go, że piekło istnieje.

*

— Ach, wy, mężczyźni to jesteście wszyscy idioci.

— O, bardzo przepraszam panią. Przecież są jeszcze na świecie nieżonaci.

*

— Żegnaj mi zięciu. Jutro już mnie nie będzie na tym świecie.

— Nie należy odkładać, mateczko, do jutra tego, co można zrobić dzisiaj

Ostrzeżenie

U wejścia do teatru wisi napis:

„Psów nie wolno wprowadzać do teatru".

Ktoś dowcipny dopisał następujące zdanie:

„Psów nie należy męczyć! Towarzystwo opieki nad zwierzętami".

Jedno pytanie

— Kto mi z was odpowie na to jedno pytanie, dostanie z rachunków bardzo dobrze. Ile człowiek ma włosów na głowie?

— Piętnaście tysięcy — odpowiada jakiś uczeń.

— Skąd ty wiesz o tym?

— O, proszę pana profesora, to już jest drugie pytanie, a miało być tylko jedno.

Dzisiejsze czasy.



Pan z „ogniem"

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ